Cena 30 gr., z przesyłką pocztową 35 gr.

TRĄBA JERYCHOŃSKA

Miesięcznik poświęcony sprawom wychowania i kultury narodowej.

Nr. 7.	Poznań, dnia 1 maja 1924	Rok II

Katoliki.

Katolicy! Wy, co żyjecie wiarą i pokorą; wy, co niesiecie przekonania swoje jako sztandar bojowy, a religję swoją jako płomień gorejący, nie o was tu mówić będę — bo religja dla mnie święta jest tak jak dla was.

Ale wy, plemię bezosobowe! wy, co jesteście katolickości parodją, cieniem i zaprzeczeniem, wy katoliki! wynijdźcie z mroku na światło dzienne, abyśmy mogli poznać, jaka jest różnica między faryzeuszem a chrześcijaninem, między dewotką a świętym, między światłem a cieniem.

Oto kilka kwiatuszków, uszczkniętych na polskiej niwie.

Katoliki poprawne! Na metryce mają wyciśniętą pieczęć parafjalną, poświadczającą nieomylnie katolickość okaziciela. W kościele brał ślub, bo tak kazała tradycja i teściowa; widziano go na nabożeństwie narodowem, które zdobił dostojną swą łysiną i lekkiem ugięciem drżącego nieco kolana; a gdy jeszcze z budującą regularnością począł chodzić do X. proboszcza na bridge'a, uznano w nim katolika czynu i zrobiono go filarem akcji społecznej.

Katoliki poświęciły się wychowaniu młodzieży. Więc we wszystkich klasach i pokojach zawiesili krzyże (i uczynili dobrze); z powagą i namaszczeniem mówią codziennie pacierz przed lekcjami i po lekcjach (i czynią dobrze); domagają się wolnych dni dla rekolekcyj i spowiedzi

uczniowskich (i czynią dobrze, jeżeli im prawdziwie chodzi o młodzież, a nie o wolne dni — dla siebie). A spełniwszy wszystko, czego wymaga urząd, zaniedbują wszystko, czego wymaga Bóg.

Są katoliki, co wykreśliły z konjugacji życia stronę czynną, a tylko stronę bierną odmieniają na wszystkie sposoby.

Więc pozwalają sobie kołki ciosać na głowie aż do zatracenia godności osobistej i stanowej; patrzą obojętnie na marnowanie dobra publicznego; na krzywdę kolegów; na rozprzężenie i upadek wszelaki; patrzą z spokojem prawdziwie olimpijskim; tylko że ich spokój olimpijski okrutnie jest podobny do cielęcej cierpliwości. Albowiem co innego pokora, godna i dumna, a co innego — impotencja duchowa; co innego sprawiedliwa objektywność, a co innego — bezzębna starczość; co innego wyrozumiała cierpliwość, a co innego — zatłuszczone lenistwo; co innego spokojna powaga, a co innego wodnista bezkrwistość uczuć i myśli; co innego wreszcie męczennik obowiązku i idei, a co innego — safanduła, ginący bez chwały jako ofiara własnej głupoty i słabości — na latarni.

Katoliki pacyfisty ukochały spokój i zgodę za wszelką cenę. Więc żegnają się z pobożną odrazą na waśni dzielnicowe i odgłosy „Trąby“, na zaczepianie władzy i krytykę zbyt ostrą, a jako środki lecznicze uznają jedynie grube bambosze i ciepłą limonjadę i słodkie pigułki i wygrzane kamionki. Raczej niech się zatruje atmosfera polska, niech się zabagni życie publiczne, niech Polska przepadnie, byle było między nami cicho, a spokojnie, a wygodnie.

A przed laty Chrystus powiedział: Nie przyszedłem przynieść pokój, lecz miecz...

Katolicy szanują prawowitą władzę; katoliki czczą każdego, co ma władzę. Gdy władzę ma prawica, kłaniają się w prawo, gdy lewica — w lewo. Nikomu się nie narażą, nikogo nie dotkną, aż w końcu od ciągłych ukłonów kręgosłup ich staje się podobny do krzywego pytajnika.

Katolicy widzą w religji treść życia i cel, katoliki formę tylko pustą i próżną, którą zapełniają wedle upodobań i okoliczności skrajnym libertynizmem lub brutalną cielesnością.

Katolicy szanują przedstawicieli Kościoła dla ich posłannictwa Bożego; katoliki czczą duchownych od prałata wzwyż, bo to czasem korzystnie skryć się pod duchowny płaszcz, a protekcja duchowna wiele znaczy na niebie i — na ziemi.

Katoliki — to karykatura katolicyzmu, podobnie jak pruderja jest karykaturą skromności, fanatyzm — kary-

katurą wiary, fałszywa dewocja — karykaturą pobożności, a faryzeizm — karykaturą świętości.

Jeżeli jednak na innych polach karykatury są tylko śmieszne, na polu religji są wstrętne i bolesne i niebezpieczne, bo z świętością igrać nie wolno bezkarnie.

Czas już, by skończyło się na ziemiach polskich panowanie józefińskiego biurokratyzmu, co chciał religję zamienić na szkielet martwy, wzniosłe przykazania na prawnicze paragrafy, pasterzy biskupów na ekscelencje, duchownych na urzędników, a katolików na — katoliki.

Ale nie zawinił tu sam józefinizm, wszakże i w poczciwej Wielkopolsce katoliki się mnożą...

Czas, by odrodził się katolicyzm Wojciechów i Stanisławów, Skargów i Żółkiewskich — twardy a płomienny, pokorny a mądry, ofiarny a zwycięski. Wdzięczny temat rozważań dla przyszłych zjazdów katolickich. Sodalis?

Promocje w 6 obrazkach.

Promocje były niegdyś wielką chwilą w życiu szkolnem. Dziś? Cóż jest dziś wielkiego? Wszystko się pospolituje w Rzeczypospolitej — nawet z uczuć patrjotycznych robi się kram, nie dziw, że również o promocje toczą się prawdziwe targi.

Promocje były niegdyś podnietą i bodźcem dla uczniów, oczekujących sprawiedliwego sądu po całorocznej nauce — dziś niepewność zakrada się do serc dzieci i rodziców, więc uciekają się do działań ukrytych.

Promocje były niegdyś ważnem momentem dla profesorów, uczniów i rodziców. Niejeden chłopiec otrzymał na ten dzień nowe spodnie lub ubranko.

Uczniowie czekali z biciem serca wymiaru sprawiedliwości, profesorowie czuli godność i skupienie w sobie, a dawały im tę godność systematyczna całoroczna praca sumienna i oparta na zasadach obserwacja i ocena.

Dziś praca w ciągu roku dorywcza, dorywczy też i często przypadkowy ostateczny sąd, oparty na Bóg wie jakich zasadach kaprysu, przyniesionego z Galicji.

Obrazek I.

Prof. Galicjanin (po wpisaniu not w końcu pierwszego tercjału): Moją klasę ściąłem: 20 „klas“ niedostatecznych, 5 złych. Ja im sprawię, zobaczymy, czy się nie będą uczyć i lepiej sprawować, a rodzice o nich lepiej troskać.

Prof. Wielkopolanin: Wie pan, ja próbuję tego samego środka, tylko co zrobimy ze złemi cenzurami w końcu roku, jeśli postrach nie poskutkuje?

Prof. G.: Łatwa rzecz, obniży się trochę wymagania, albo i bez tego pobłażliwiej będzie się uczniów traktować, nic łatwiejszego, jak z czwórki zrobić trójkę, albo z dwójki czwórkę. Niema o tem dalej co mówić. Każdy niech zresztą robi, jak mu się podoba. To jego rzecz prywatna.

I tak sobie upodobania chodzą po pedagogach - klasopisach. Nie pochwalają tego tędzy dyrektorowie, niczego jednak nie zmienią, bo sumienia nikogo nauczyć nie można, a wolność sumienia tutaj obowiązuje.

Inny obrazek z dawnych konferencyj:

Obrazek II.

Dyrektor: Chodzi więc o trzech uczniów, nie mających otrzymać promocji dla przedmiotów pobocznych, t. j. geografji, historji. Czy pan kolega (zwraca się do historyka - geografa) może któremu z nich poprawić stopień?

Profesor (po namyśle): Tak, mogę ostatecznie wszystkim trzem postawić: dostateczny.

Dyrektor (po skończonej konferencji): Moi panowie, na przyszłość proszę sumienniej oceniać uczniów. Zanim panowie umoczą pióro w atramencie, proszę je wpierw zanurzyć w swem sumieniu. Stopnie, postawione po pierwszym kwartale, mogą już być z nielicznemi wahaniami przez cały ciąg roku niezmienione, wyjąwszy ocenę w sprawowaniu, uwadze i pilności. Tutaj oddaję decydujący głos gospodarzom klas, którzy przecież najczęściej się z uczniami stykają.

Ilu dziś takich, co maczają pióro w sumieniu — zbyt ostre, kłujące, przynoszące tylko biedę. Niema też czasu na długie zastanawianie się, niema spokoju i dostatecznej powagi, by nie ulegać kaprysom, niema dzić należytego zainteresowania dla spraw pedagogicznych, które nie donoszą a denerwują. Wskutek tego zbyt częste są komedjanckie anomalja.

Obrazek III.

Dyrektor: Dziwna rzecz, uczeń B., który na Wielkanoc miał dobre, czyste świadectwo, w jęz. francuskim był dobry, teraz zostać musi w tej klasie z powodu czwórki we francuskiem i rysunkach; kompensaty niema.

Prof. G.: Panie dyrektorze, ten uczeń absolutnie nic nie umie, nie mogę mu nic pomóc.

Dyrektor: Jeśli pan twierdzi, że „absolutnie“ nic nie umie i sumienie panu nakazuje nie ustąpić, niech zostanie.

Uczeń został — komedja skończona. — Któż winien? Kiedy indziej ratuje się uczniów w arcyciekawe dwa sposoby. Jeden rozgrywa się tuż przed konferencją. Uczniowie, chcący sobie naprawić stopnie, zgłaszają się do swego profesora G.: Chcielibyśmy „zdawać z całości“, np. na dwójkę, jeśli ta koniecznie potrzebna, albo tylko na trójkę. I oto odbywają się te egzaminy, czasem przed klasą całemi godzinami (ale to niewygodnie), czasem w pauzach, na uboczu lub w prywatnych mieszkaniach. Całe gromady sterczą nieraz na korytarzach — w ogonkach XX w. Egzaminy takie odbywają się też w ciągu tercjału, z tą tylko różnicą, że w zapowiedzianym dniu ławki świecą pustkami, bo uczniowie chorują epidemicznie na migrenę, ból zębów lub brzucha. Dla zapobieżenia temu urządza się rzecz tak, że uczniowie alfabetycznie sami wyznaczają z pośród klasy uczniów egzaminandów. (Por. o tem Danysza „O kształceniu“).

Egzaminami sztucznemi ratuje się uczniów ze szkodą dla charakteru, nauki i szkoły. Demoralizacja gotowa. Uczeń, który nie pracował, zatrzymując postęp nauki w klasie, otrzymuje stopień dobry, inny zaś, który stale pracował, słabsza głowa, przepada. W ten sposób wychowuje się leniwców i popisowców, rafinowanych blagierów.

Drugi sposób ratowania, czyli „wyciągania za uszy“ uczniów odbywa się na konferencji, a jest równie zły, bo polega na faworyzowaniu gagatków.

Obrazek IV.

Dyr. G.: Proponuję ucznia A. zostawić na koniec. Na tym uczniu bowiem szczególnie mi zależy, bo to jest bratanek bardzo wpływowego dygnitarza.

Prof. G. (na końcu konf.): Ponieważ to jest bratanek dygnitarza, tem mniej ustąpić należy, ale — ustąpię.

* * *

Prof. G.: Panie dyrektorze, uczeń E. zostawiony także na koniec, ma trzy czwórki, lecz wykazuje, zdaniem mojem, większą inteligencję, niż uczeń G., któremu zgładzono dwie czwórki, a inteligentniejszy jest od wielu uczniów, którym promocję przyznano.

Dyr. G.: Uważam, że tak jest istotnie. Możemy więc i temu uczniowi przyznać promocję.

Prof. Wkp. (oburzony): Panowie, jeśli mierzycie uczniów ich inteligencją, a nie pilnością i nabytemi wiadomościami, jeśli oceniacie nie ich postępy, ale tylko wrodzoną ich zdolność, czynicie krzywdę chłopcom średnio uzdolnionym, dobijającym się wiedzy i rozwijającym się charakterem na dzielnych, pożytecznych i rozsądnych mężów, którym na imię może być Kościuszko, Sienkiewicz albo Mickiewicz. Talentów ukrytych wy nie poznacie, na to trzeba być rzetelnym pedagogiem.

Chcecie być genjalni w ocenie, załóżcie szkołę dla dzieci genjalnych, wtedy pracę będziecie mieli łatwą. Dopóki mamy szkoły dla dzieci normalnych, nie wykładajcie leniwcom, ale uczcie wszystkich, żądajcie postępów i te postępy oceniajcie sumiennie, nie faworyzując czyichś tam gagatków.

Stawiam więc wniosek, by ucznia tego zostawić na drugi rok. (W zarządzonem głosowaniu otrzymuje promocję większością głosów, trzech profesorów zgładziło dane poprzednio czwórki).

Prof. Wkp.: Zakładam votum separatum.

Dyr. G.: Przechodzimy do klasy następnej.

Na nic się tu nie zda oburzenie; przyzwyczajenia lat dawnych pedagogów galicyjskich są silniejsze, bo poparte niestety większością liczebną, kapryśną stronniczością, brakiem odczucia sprawiedliwości, brakiem zasad w ocenie charakteru, zdolności i wiadomości ucznia, a przytem zarozumiałą pewnością w sądach.

Targom o promocje niema końca. Jeszcze daleko przed konferencją słyszy się partykularne konferencyjki.

Obrazek V.

— Panie kolego, nie można dać uczniowi Z. w matematyce trójki? Znam ojca, to dobry człowiek, chłopak trochę leniwy, ale rodzice go w przyszłym roku dopilnują. Na moją odpowiedzialność, zróbcie to dla mnie.

— Nie, panie kolego; chyba że uczeń w ostatnim tygodniu się jeszcze poprawi; będę go pytać. Zobaczymy.

*
* *

— Panie kolego, czy możecie ustąpić z swej czwórki w jęz. franc. dla ucznia W.?

— Nie, nie mogę.

— No, zobaczcie tylko, bo jeśli nie możecie, to ja ustąpię.

— Jak pan kolega uważa, ja nie mogę.

— No, to ja mu dam dwójkę, wprawdzie raz tylko umiał na 3 +, ale niech ma, szkoda chłopaka — nicpoń, ale miły dzieciak.

— A pan, panie kolego, ile czwórek pan postawi w mojej klasie?

— Żadnych; wprawdzie chłopcy nic nie umieją, ale nie będę pytał, bo mi i tak nie odpowiedzą.

Targi o promocje uczniów czynią też rodzice na swój sposób. Zapraszają do siebie na wódeczkę, opłacają drogie lekcje prywatne u profesorów, posyłają nieodbierane oczywiście paczki z masłem, a wreszcie zdobywają się na inny koncept: szukają znajomości z księżmi prefektami, jako z ludźmi o bardziej miękkich, bardziej chrześcijańskich sercach.

Obrazek VI.

— Wielebny ks. prefekcie, przychodzę, by złożyć kilka groszy (grubych) na mszyczkę, na intencję promocji mego synka, z którym podobno krucho. Serce mi bije, a ze wzruszenia sypiać nie mogę po nocach.

— Bardzo pięknie, tylko że proszę pani, takich mszyczek ja nie odprawiam. Możeby się pani pofatygowała na wikarjat lub probostwo!

— Ależ ks. prefekcie, ja tak wierze, że gdy ks. prefekt się pomodli, Bóg wysłucha próśb i życzeń.

Ks. prefekt modlić się nie chciał, bo prosił Boga o sprawiedliwe w tym roku promocje.

Tren.

O czemuż nie wszystkie ludzkie stworzenia są inteligentne, czemuż nie wszystkie miłe, czemu nie wszystkie mają bogatych i bezwstydnych rodziców? — O czemuż nie wszyscy pedagogowie i dyrektorowie mają zalety prawdziwych pedagogów i sumiennych ludzi?

O czemu? Wówczas bowiem dzień promocyjny byłby dniem sprawiedliwym, dniem wielkim w życiu chłopca w nowych spodniach.

Pedel.

Lekkomyślny monopol.

We Lwowie istnieje trójka księgarska, mająca swoje oddziały we wszystkich większych miastach Polski. Jest nią Lektor, Księgarnia Naukowa i Księgarnia Nauczycielska.

Spółka ta, mimo przymiotników „Naukowa“ i „Nauczycielska“ jest firmą czysto spekulacyjną, firmą pracującą wyłącznie dla zysku a nie dla podniesienia poziomu kulturalno-

oświatowego i etyczno-moralnego. Wydała ona dotąd bardzo znikomą i skromną liczbę dzieł treści naukowej lub pedagogicznej, bo na nich nie może zrobić „dobrego“ interesu.

Jakie dzieła Lektor wydaje i szerzy, o tem może każdy łatwo się przekonać idąc np. w Poznaniu na ulicę Franciszka Ratajczaka 33 i przeglądając wystawę wydawnictw „Lektora i S-ki“. Sensacja, treśc często wprost pornograficzna, a już prawie zawsze taka, że wznieca w czytelniku żar dzikiej lubieżności i zmysłowości; tłomaczenia niezmiernie liche, okładki wyrafinowano-lubieżne — oto cała umiejętność Lektora i jego siostrzyczek „Naukowej“ i „Nauczycielskiej“. Fama utrzymuje uporczywie, że Lektor jest ekspozyturą kapitału i „gustu literackiego“ Żydów.

I ta Księgarnia Nauczycielska, która mieszka z Lektorem pod wspólnym dachem i żyje z nim w społeczności księgarskiej, uzyskała dekretem Ministerstwa Poczt i Telegrafów we Warszawie z dnia 2. XI. 1923 L. dz. 2921/XIV/23 koncesję na lat dziesięć na uruchomienie Księgarń Pocztowych w urzędach pocztowych na terenie całej Rzeczypospolitej Polskiej „w celu szerzenia kultury i rozwoju myśli państwowej“; (w tym celu Księgarnie Pocztowe będą też sprzedawać znaczki pocztowe, marki (?) zagraniczne, artykuły wchodzące w skład galanterji papierniczej!).

Należy się spodziewać, że Księgarnie Pocztowe pokryją gęstą siecią przedewszystkiem te okolice, gdzie dotychczas książka jest jeszcze większą rzadkością, niż człowiek gramotny, albo do których książka i gazeta dociera tylko za pośrednictwem monopolu żydowsko-komunistycznego. I te liczne rzesze czytelników nieuświadomionych i nie orjentujących się — jaką strawą duchową karmić będą Księgarnie Pocztowe? Trucizną wydawnictw Lektora.

Dziwimy się, że do komitetu organizacyjnego przystąpili także ludzie cieszący się dość lepszą opinją niż Lektor i S-ka.

Może Ministerstwo Poczt i Telegrafów popełniło ten faux pas z nieświadomości, może nie znało dokładniej rzeczywistego stanu rzeczy, może nie wie, że koła nauczylskie na swoich zebraniach już niejednokrotnie występowały przeciwko wydawnictwom Lektora i Ski. W takim razie apelujemy do Ministerstwa Poczt i Telegrafów, by jaknajwcześniej naprawiło swoją winę. Stokroć gorzej byłoby, gdyby Ministerstwo wiedziało, co to za firma jest Księgarnia Nauczycielska, a jednak jej udzieliło koncesji na ten monopol; wtenczas nie byłaby to już lekkomyślność lub niedopatrzenie, ale ciężki grzech przeciwko zdrowiu moralnemu narodu polskiego. Lektor.

„Jak zwykle“.

Przed wyzwoleniem się naszej ojczyzny z pod jarzma trzech zaborców, szkoły powszechne w trzech b. zaborach stały na różnym poziomie.

W b. Kongresówce, przynależnej wówczas do Rosji, więc do kraju niskiej kultury i krańcowości, nie było ogólnego przymusu szkolnego, więc nie było też szkoły powszechnej. Rodzice, posyłający dzieci do szkoły, musieli opłacać czesne. Nauczyciel przyjmował do szkoły uczni tylko do pewnej liczby, a ucznia niesfornego albo leniwego wydalał ze szkoły. Wynik: 75% analfabetów.

W b. Galicji istniał pozornie obowiązek powszechny, ale tylko na papierze. W rzeczywistości nędza ekonomiczna, brak funduszów na budowę szkół, znieprawienie ludności przez wpływy Żydów i Wiednia oraz demagogję klasową, dalej nieszczęsny feudalizm galicyjski sprawiły, że szkół powszechnych było mało, zbyt mało, a te, które istniały, świeciły pustkami, zwłaszcza latem. Nauczycielstwo szkół powszechnych galicyjskich nie dbało o naprawę tych horendalnych stosunków i to z powodu bardzo nędznego uposażenia — no i w myśl zasady: „laisser faire“, kto przyjdzie do szkoły, nauczy się czegoś, a kto nie przyjdzie, to też dobrze — karać jest barbarzyństwem. Wynik: 40% analfabetów.

Jedynie w b. dzielnicy pruskiej był rzeczywisty powszechny przymus szkolny, była prawdziwa szkoła powszechna — i wskutek długoletniego nawyknięcia głęboko zapuściło w całem społeczeństwie korzenie to poczucie moralnego obowiązka, przekonanie, że „trzeba“ posyłać dzieci do szkoły, że to jest tak konieczne. jak jedzenie i spanie. Wynik 0,5% analfabetów (tylko ludzie starzy).

Która więc dzielnica powinna mieć najważniejszy głos przy organizacji powszechnego szkolnictwa w Polsce? Sądzę, że b. dzielnica pruska, tembardziej, że ona posiada najdoskonalej wypracowaną metodę nauczania w szkole powszechnej.

Tymczasem głos b. dzielnicy pruskiej pominięto prawie zupełnie, a jej doświadczenie i opierające się na niem urządzenia, metody, środki i programy zignorowano prawie zupełnie.

Czemu?.......

Cui bono?......

Czy to tak zawsze pozostanie?.... Eichstaedt.

Narodziny gramatyki.

Pan wicekurator Stein stał się ojcem — gramatyki polskiej. W ostatnich tygodniach marca i pierwszych kwietnia krążył od zakładu do zakładu i wydobył tę upośledzoną i odsuwaną jako „zabijającą twórczość umysłową ucznia“ gramatykę z dotychczasowego zaniedbania. Bowiem nawet w łonie Kuratorjum znajdują się przeciwnicy gramatyki, którzy w czasie wizytacyj odmawiali (!!!) wprost nauczycieli od nauczania gramatyki lub bagatelizowali jej wartość pedagogiczną, niewiadomo, czy z braku elementarnych wiadomości w tym zakresie, czy z antypatji do wszelkiej systematycznej nauki wogóle, czy z nieznajomości*) przepisów Min. W. R. i O. P. Tem większa zasługa p. Steina, że wystąpił otwarcie do walki z dotychczasowemi uprzedzeniami antygramatyków i wglądnął w stan nauczania języka polskiego w gimnazjach. Już sama zapowiedź wizytacyj wywołała ogromne ożywienie w działalności pedagogicznej polonistów. Gorączkowo zabierano się do nauczania tego przedmiotu, wydobywano zapylone gramatyki, poświęcono nawet całe lekcje gramatyce itp. Ciekawa i bardzo pouczająca byłaby statystyka na podstawie dzienników klasowych, ile lekcyj gramatyki odbył nauczyciel w ciągu całego roku szkolnego, a ile w okresie wizytacyj. Wtedy dopiero okazałaby się w całej pełni błogie skutki wizytacyj. Sądzimy także, że p. Stein nagromadził w tece swej wiele bogatych spostrzeżeń z zakresu metodyki nauczania gramatyki, z których nie omieszka skorzystać dla dobra języka polskiego. Dbałość i dopilnowanie nauczania gramatyki wprowadzi pewną systematyczność w dotychczasowy chaotyczny sposób nauczania języka polskiego, który polegał dotąd prawie wyłącznie na przeżuwaniu czytanek Chrzanowskiego i upajaniu siebie i uczni fanfaronadą deklamacyjną.

Przypuszczać należy, że doświadczenia p. Steina, który mimo licznych innych zajęć zadał sobie trud odbycia wizytacyj i doprowadzenia ich do pewnego rezultatu, pobudzą także i innych członków Kuratorjum do odbywania podobnych wizytacyj, w miarę poczuwania się na siłach, aby zadać kłam „Niepróżnującemu próżnowaniu“. Przyczynią się przez to do ożywienia nauki, poznają braki u uczących jak i w metodzie nauczania przedmiotu wogóle. Społeczeństwo skarży się często na nadmiar złych not w świadectwach, nauczycielstwo znowu na brak postępów u uczniów, upatrując w tem ewtl. jakieś umysłowe upośledzenie naszej dzielnicy, a wina zdaje się wyłącznie polegać na błędnej meto-

*) U władzy! — Red.

dzie nauczania. Nauczyciel nie umie się zniżyć ze swego piedestału naukowego do poziomu uczni, i stąd zdarza się często, że uczeń po skończonej lekcji nie wie, o czem na lekcji była mowa, a jeszcze mniej wie, jak ma odrobić zadania. Stąd zwyczaj dzisiejszy, że co drugi uczeń, o ile rodziców stać na to, ma korepetytora. Przerażający jest np. brak postępów w matematyce, gdyż niepodobno, aby uczniom nie przemawiała do przekonania tak systematyczna nauka. Albo uczni na innych lekcjach nie przyzwyczaja się do samodzielnego myślenia, albo matematyka cierpi na brak metody. Mogą się też okazać braki w programie Min., a kto ma je stwierdzić i zesumować jak nie wizytatorowie Okręgu Szkol., który nie ucierpiał wskutek wojny, ma większość sił mniej lub więcej wykwalifikowanych. Jedynie w ten sposób dojdziemy do postawienia szkoły na poziomie wymagań Zachodu, usuniemy ze szkoły mrzonki teoretyczno-wychowawcze, a damy jej charakter prawdziwej uczelni, a nie instytutu, w którym nauczyciel spełniać ma rolę niańki.

T. N. S. W. rości sobie pretensje, że inicjatywa wizytacyj gramatycznych wyszła od niego. Tymczasem w imię prawdy stwierdzamy, że porządek przyczynowy i chronologiczny wizytacji jest następujący: 1) artyk. w „Trąbie Jerych.“ 1. XII. 23 r. „Gramatyka w szkole“ oraz 1. I. 24 r. „Niedyspozycja mętnych głowin“, 2) potem dopiero T. N. S. W. do Kuratorjum, 3) wizytacja. X. X.

Genjusze i makówki.

(Rozmowa po konferencji rodzicielskiej.)

— Wiem, że pan profesor uczy już od 5 lat w Wielkopolsce; niechże mi Pan powie, czy istnieje różnica w uzdolnieniu młodzieży, pochodzącej z różnych dzielnic Polski?

— Istnieje bezwątpienia.

— A jaka?

— Posądzi mnie Pan o galicyjską stronniczość.

— Zupełnie nie; niechże Pan mówi otwarcie i szczerze, wszakże to dla nas ojców wielkopolskich rzecz zajmująca i ważna.

— Więc powiem. Otóż doświadczyłem często, że młodzież z Galicji lub z kresów jest żywa, wymowna, bystra, a młodzież poznańska niestety dziwnie nieraz ociężała i niezręczna w myśli i słowie.

— A jaka tego przyczyna?

— Sądzę, że to wpływ szkoły pruskiej, która nie uczyła myśleć, tylko kijem wkuwała mądrość i cnotę.

— Ale przecież ta młodzież już szkoły pruskiej wcale nie zaznała, bo od 6 lat uczy się w szkole polskiej?

— Tak, ale tresura pruska jeszcze leży jej w krwi.

— Hm; ale czemże mi Pan wytłomaczy dziwny objaw, że bądź jak bądź szkoła niemiecka wydała całe zastępy uczonych o światowej sławie, że z szkoły tej wyszły całe zastępy inteligencji wielkopolskiej, nie mówiąc już o Morawskich, Kasprowiczach, etc.?

— To już leży poza zakresem doświadczeń mych pedagogicznych.

— Dobrze; a jak też Pan badał bystrość umysłową młodzieży?

— Otóż n. p. każe się chłopcu 12-letniemu malować ilustrację do przeczytanej powiastki. Dziecko z innych dzielnic od razu namaluje fantastyczny, barwny obrazek, choć jeszcze nie umie rysować; dziecko wielkopolskie kreśli i dusi i nic nie wydusi.

— A inna próba?

— Każe się chłopcu napisać powiastkę lub bajkę własnego wymysłu. Twórcza główka dzieci galicyjskich lub kresowych od razu wymyśli całe fantazje; dziecko wielkopolskie siedzi bezradne. Chciałoby pisać za dyktandem, albo opowiedzieć to, co czytało lub słyszało, lecz do twórczości samodzielnej jest niezdolne. Brak mu fantazji i wymowy. Tak, tak, panowie Wielkopolanie, wy nie doceniacie jeszcze bujnej wydajności polskiej szkoły. —

Na tem skończyliśmy rozmowę, bo zdaje mi się, że zrozumiałem dostatecznie treść zagadnienia.

Otóż: jeżeli rzeczywiście szkoła nasza chce z dzieci 12-letnich tworzyć artystów, poetów, mówców wiecowych, to czas wielki, aby szkołę taką, jej programy i metody zreformować do gruntu.

Bo **dziecko wprzód ma się uczyć, a potem tworzyć; wprzód myśleć, potem mówić.** Inaczej natworzymy genjuszów na pokaz, co w 11 roku dyskutują w salonach na równi ze starszemi; w 12 roku malują obrazy i komponują symfonje: w 13 roku pisują powieści; w 14 roku głoszą mowy wiecowe przed pomnikiem Mickiewicza; a tymczasem w powodzi fantazji genjalnych i twóczych ginie zdolność myślenia i systematyczność pracy.

Stąd w Polsce tak wiele słów, a tak mało myśli; tyle genjuszów — a tak mało genjalnych dzieł. **Bujne zdolności, wyczerpane przedwczesną dojrzałością, zmarnowane przez fałszywą metodę wychowania — oto najgłębsze źródło osławionej „improductivité slave“.**

Ogrodnik ubija ziemię, w której zasiał nasiona trawy, aby nie wyrosły zbyt wcześnie i zbyt słabe.

Pragnąłbym, aby i pedagogowie nasi zrozumieli wielką prawdę przyrodniczą i Salomonową: Est tempus serendi et tempus metendi. Niech dzieci nasze pozostaną dziećmi w myślach, mowie i nauce; na dojrzałość dosyć będzie czasu, gdy — dojrzeją.

Ojciec.

Wybory na wiatr.

Przed dwoma czy trzema laty zeszli się profesorowie szkół poznańskich i wybrali uroczyście przedstawicieli swoich do jakiejś Rady Szkolnej Miejskiej.

Wybory odbyły się, narobiły nawet nieco złej krwi i — koniec na tem. Minęły lata, a owa Rada Szkolna Miejska nie radziła ani razu. Wieczny embrjo!

Przed kilku miesiącami znowu odbyły się wybory — tym razem do Rady Szkolnej Okręgowej. Wybierali też profesorowie: były gwoli tego urlopy, delegaty, etc.

Minęły miesiące, a owa Rada Okręgowa znowu nie radziła ani razu. Wieczny embrjon!

Czy takie jest zadanie rządzących władz: ogłaszać prawa, odbywać wybory, tracić pieniądze, czas i papier na wiatr?

Czy specjalnie władze szkolne pragną odsunąć się jaknajdalej od społeczeństwa i rządzić na podobieństwo manderynów chińskich, zachowując „splendid isolation"?

Społeczeństwo wielkopolskie niestety jest cierpliwe jak cielątka, a profesory są potulne jak jagnięta. Aż wreszcie Sejmik nasz Prowincjonalny w posiedzeniu z dnia 18-go grudnia 1923 zdobył się na energję i uchwalił co następuje:

„Poleca się Prezydjum Sejmiku, aby u pana ministra W. R. i O. P. poczyniło odpowiednie kroki celem jaknajrychlejszego powołania do życia Rady Szkolnej Okręgowej".

Minęły miesiące — a Rada Okręgowa nic nie uradziła.

Nie, panowie, tu uchwały nie wystarczą; tu trąb potrzeba, jerychońskich trąb, by budzić ospałe, gnuśne i zgrzybiałe . . . . .

Wyborca.

Temperamentna przełożona czyli furor galicianus femininus.

P. Makarewiczowa, Galicjanka najczystszej wody, dzierży silnemi rękoma berło przełożonej Szkoły Wydziałowej w Wolsztynie, i na swem wszechwładnem stanowisku nie krępuje się ani przepisami władz ani radą pedagogiczną ani innemi „quantités negligeables".

Osoba absolutnie wiarogodna donosi nam z Wolsztyna, że pani Makarewiczowa pewną uczenicę 4-tej klasy, biedną sierotę z Rosji, najpierw ironicznemi uwagami (z powodu nieumiejętnego orjentowania się na globusie) doprowadziła do spazmatycznego płaczu, następie strofowała płaczącą bardzo

dotkliwie, a potem kazała jej natychmiast opuścić klasę i iść do domu, a wychodzącą biła linjałem długim na 60 do 70 cm. po głowie i gdzie się dało aż do skutku, t. zn. aż do połamania linjału na drobne kawałki. Wyrzuciwszy następnie uczenicę tę za drzwi, wybiegła jeszcze za nią krzycząc: „Więcej już nie przychodź do szkoły". Gdy tego samego dnia zginął dziennik klasy, p. Makarewiczowa obmówiła po całej szkole tę skatowaną uczenicę, że to ona go ze zemsty ukradła.

Od Redakcji. Zdarzenie to publikujemy na osobistą odpowiedzialność naszego infoımatoıa. Ponieważ wiarogodność jego nie ulega najmniejszej wątpliwości, przeto pozwalamy sobie stwierdzić, że szerzy się jakiś niebezpieczny bakcyl, któremu na imię furor galicianus femininus. Z Leszna do Wolsztyna nie jest daleko, więc nie dziwimy się, bo przykład „silnej ręki" zachęca — nieprawda, W. Pani Dyrektorowa S.? P .S. po pobiciu ucznia gimnazjalnego paskiem wojskowym awansowała na p. dyrektorową, więc p. Makarewiczowa prawdopodobnie po skatowaniu dziewczynki linjałem też wnet będzie awansowała i to chyba do Kuratorjum, bo już jest kierowniczką szkoły Wydziałowej.

W każdym razie widocznie Galicjanki mają więcej krwi i temperamentu niż męscy Galicjanie.

Panie wizytatorze Opuszczyński, prosimy nawrócić te zbłądzone owieczki z własnej trzody na miękką, delikatną wiarę galicyjską, a potem dopiero sądzić Wielkopolan, którzy gołą ręką skarcili niesfornego chłopca. Paska wojskowego ani linjału nie używa żaden Wielkopolanin nauczyciel ani żadna Wielkopolanka nauczycielka.

Echa „Trąby".

Ilekroć przeciwstawialiśmy dawną młodzież wielkopolską młodzieży dzisiejszej; ilekroć wskazywaliśmy na to, że fałszywe metody dzisiejszego wychowania szkolnego stworzą nam młodzież przedojrzałą, przemądrzałą a niekarną — zarzucano nam z różnych stron, że gloryfikujemy szkołę niemiecką, a pomijamy polską.

A oto w odezwie publicznej, ogłoszonej z okazji 75-letniej rocznicy zgonu Juljusza Słowackiego, ubolewa p. kurator Chrzanowski, że rocznica ta minęła — bez wspomnienia. „Wogóle — dodaje p. kurator — od czasu zmartwychwstania Polski głucho o poecie, który z taką potęgą jej bóle śpiewał i jej zmartwychwstanie głosił. Cicho o nim nawet u młodzieży, której on przecież był umiłowanym poetą. Kiedyś za czasów niewoli myślała ona o sprowadzeniu jego zwłok do ojczyzny: i ta myśl... jak gdyby zapomniana..."

Jakto, panie kuratorze? Więc my, którzy rośliśmy pod uciskiem niemieckiej szkoły, których nikt nie uczył po polsku myśleć i czuć jak tylko — my sami, my umieliśmy kochać Słowackiego i wsłuchiwać się z zachwytem w srebrne tony harfy Juljuszowej, a młodzież dzisiejsza obojętnością darzy poetę swego, młodzież dzisiejsza, w polskiej chowana szkole, której ty, panie kuratorze, jesteś przedstawicieiem, jeżeli nie powołanym, to w każdym razie oficjalnym?

Kto tak pisze? P. kurator czy „Trąba"?

A może potrzeba jakichś reform w kształceniu młodzieży, aby wrócił dawny jej idealny lot i dawne szczytne ukochania?

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Ilekroć „Trąba" podnosiła cenne zalety wielkopolskich tradycyj, pragnąc uchronić ją od mniej wartościowych wpływów austıjackich i innych, zarzucano nam dzielnicowość i sianie niezgody.

A oto co pisze Ligocki w „Kurjerze Poznańskim":

„Jasną jest rzeczą, że polskość tej dzielnicy... najbardziej się zbliża do idealnego wyrazu polskości..

W sytuacji dzisiejszej Poznań jest wpıost predestynowanym, by.. pokusić się o jak najdalej idący kult czystej polskości we wszystkich jej przejawach...

Dziś tylko Kresy Zachodnie stać się mogą takim Piemontem życia narodowego...

Wyrabianie dumy dzielnicowej, opartej o dążenie do istotnego przodownictwa w narodzie, jest rzeczą ze wszech miar godną najszczerszego szacunku... W danym wypadku Poznań jest tym ośrodkiem, któremu najzaszczytniejsza z ról w zawodach o przodownictwo przypadła".

A innym znowu razem ten sam autor w tym samym „Kurjerze Poznańskim":

„W życiu kulturalnym Polski dzisiejszej dwa ośrodki miejskie grają rolę przeważającą: Warszawa i Poznań. Inne środowiska: Kraków, Lwów, Wilno, schodzą na drugi plan". — — —

„Ideologja wielkopolska jest ziarnem, z którego wielka Polska rozkwitnąć może"!.

Któż to tak pisze? Oportunistyczny często „Kurjer Poznański" czy „Trąba"?

Zmieniają się czasy... zmieniają się ludzie... Obserwator.

Dwojaka miara.

Ongi, gdy tutejszy „Przegląd Poranny" w nadesłanym artykule nawymyślał profesorom z byłego zaboru pruskiego od śmiesznych nieuków, gloryfikując równocześnie nauczycieli galicyjskich, p. kurator Chrzanowski po długim namyśle i dopiero na wniosek delegacyj nauczycielskich zdobył się na kilka bladych słów.

Dziś, gdy gazeta narodowa zaczepiła galicyjskich członków „Ogniska" o tendencje lewicowe i filosemityzm, p. kurator Chrzanowski z młodzieńczym iście temperamentem napiętnował ową napaść jako rzecz niesłychaną, bezprzykładną, niegodziwą!

Szkoda, że nie jestem z najdalszej Galicji; szkoda, że nie jestem żydem; szkoda, że nie jestem socjalistą; p. kurator dla szlachetnej a przysłowiowej już tolerancji gotów paść mi na szyję i zrobić mnie dyrektorem lub radcą!

Wiadomości bieżące.

Opuszyński contra Stein?!!

Wiadomo powszechnie, że p. wicekurator Stein na zew „Trąby Jerychońskiej" za pośrednictwem T. N. S. W. urządził w Poznaniu w miesiącach marcu i kwietniu b. r. wizytacje lekcyj gramatyki polskiej celem zbadania i uprzystępnienia wszystkim polonistom-niegramatykom metody gramatycznej.

Był we wszystkich gimnazjach męskich prócz gimn. im. Marcinkowskiego. Trudno dociec przyczyny.

Wizytatorem tego gimnazjum jest p. Opuszyński, który zna swój zakład zaledwie z kilku (podobno 2) dorywczo wizytowanych lekcyj w przeciągu lat 5 (pięciu)

Czyżby p. Opuszyński, wyznawca gimnazjów jako zakładów wyłącznie wychowawczych i wielki przeciwnik nauczania gramatyki języka ojczystego, zdołał przeciw dobrym intencjom p. wicekuratora obronić swój zaniedbany zakład od tak bezbożnego dzieła jak badanie metodyki?

Pożądana statystyka.

W związku z sanacją skarbu bardzo pożądana byłaby statystyka z ramienia Kuratorjum:

1) Ile kobiet-nauczycielek w całem szkolnictwie Okr. Szk. Pozn. korzysta z płatnego urlopu, osobny wykaz mężatek, osobny nie-mężatek?

2) W ilu zakładach mąż jest kierownikiem, a żona drugą siłą?

Mieszkanie!

Pan dyr. Ostrowski poszukuje mieszkania we Lwowie. Celem przyjścia mu z pomocą redakcja podaje to niniejszem do publicznej wiadomości z prośbą o oferty mieszkaniowe.

Oskarżony i sędzia w jednej osobie?

Donoszą nam z Wrześni, że na skutek rewelacyj naszych o pp. Romanowiczu i Jabczyńskim, tenże p wizytator Jabczyński zjechał podczas wakacji wielkanocnych do Wrześni w sprawie swej i p. Romanowicza.

Czy to prawda?

Na krańcach prawdy i humoru.

Klasyczność i romantyczność

czyli autentyczna rozmowa z maturzystką gimnazjalną na prowincji.

— Powiedz że mi, panno Ino, — wszak za miesiąc masz zdawać mawać maturę — co też umiesz z Horacego?

— Przepraszam, lecz ja nie uczę się — greki.

— Hm! a cóż tam w szkole? Czy uczniowie grzeczni są dla panienek?

— Ach, mężczyźni są tacy chciwi; koledzy zjadają nam zawsze — śniadania.

Prosimy uprzejmie Szanownych PP. Abonentów o spieszne nadesłanie należytości na załączony czek.

Wszelkie zamówienia przyjmuje biuro ekspedycji.
Wpłata na pocztowe konto czekowe nr. 204 637.

REDAKTOR: IGNACY EICHSTAEDT, ULICA MATEJKI NR. 67
ADMINISTRACJĄ KIERUJE: DR. ZYGMUNT SZYMAŃSKI,
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY:
KAROL KOSIAKIEWICZ, POZNAŃ, ULICA NADBRZEŻNA № 11
BIURO EKSPEDYCJI: POZNAŃ, UL. SZAMARZEWSKIEGO № 23, I PIĘTRO

Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej Tow. Akc. w Poznaniu.